

## A Twego światła cząstka i w nas

Jan Chojnacki. 2016

W moim życiu Płock odgrywa rolę nie tylko sentymentalną, bo również poznawczą. Urodziłem się bowiem na wsi, w płaskiej części Mazowsza. Wydawało mi się zatem, że cała ziemia jest ukształtowana tak, jak me najbliższe otoczenie. Kiedy jednak miałem około dziesięciu lat znalazłem się po raz pierwszy u siostry mego Ojca, zacnej i eleganckiej pani Amelii Ziąbkowej w Płocku.



Włodek Ziąbek, maturzystka Małachowianki 1946

Była wówczas wdową i wraz siostrą oraz nieco młodszym ode mnie synem Władkiem, mieszkała na mansardowym poddaszu, nad sklepem „Zgody”, na rogu Tumskiej i Sienkiewicza, bo pracowała w tym spółdzielczym sklepie. Do dziś pamiętam, że część głębokich foteli spowita była luźnymi białymi pokrowcami, co przypominało nieużywane czasowo wnętrza dworskie. Trzeba bowiem wiedzieć, że moi dziadkowie byli płocczanami. Babcia Władysława pochodziła z zacnego płockiego rodu Kanigowskich a dziadek, Henryk Chojnacki, administrował majątkami Łack a potem Kobierniki-Srebrna. Stąd pewne maniery ziemiańskie przeniknęły do mej rodziny, a dotyczyły oczywiście nie tylko wystroju wnętrz. Po nieodzownej herbacie z konfiturami, nastąpił spacer po najstarszej części miasta. Przewodnikiem w wędrówce był oczywiście Włodek<sup>1</sup>, wykazujący wyjątkowe zamiłowanie do historii i tutejszych zabytków. Zwiedzanie katedry



Moi Dziadkowie: Władysława z Kanigowskich i Henryk Chojnaccy (prawdopodobnie 1910)

oraz muzeum diecezjalnego, zajęło sporo czasu a ponadto wywołało znużenie niemożnością wchłonięcia całego zasobu przekazywanych informacji. Wtedy wyszliśmy na świeże powietrze, do parku obok katedry a Włodek pokazał przy okazji najstarszą część Małachowianki i pochwalił się, że ma zamiar uczęszczać kiedyś do tej sławnej szkoły. Zatem, po raz pierwszy w życiu stanąłem wówczas na Tumskim Wzgórzu, nad niezwykle wysoką, wiślaną skarpią. Łąd się nagle urywał a kilkadziesiąt metrów niżej płynęła wielka rzeka. Długo stałem zauroczony i onieśmielony odkryciem nieznanego mi świata, który odtąd przestał być nieskończenie płaski. To zauroczenie piastowskim grodem nad wielką Wisłą znalazło taki wyraz w moim późniejszym wierszu: „**Widok z Tumskiego Wzgórza**”:

*Słusznie mi zazdrościcie*  
widoku z Tumskiego Wzgórza,  
bo wessaliście go z mlekiem, spowszedniał  
a może nawet stał się natrętny  
jak piękny landszaft nad kołyską?...

*Słusznie mi zazdrościcie*  
widoku z Tumskiego Wzgórza,  
bo schodząc już z Giewontu  
dokonałiście w Plocku  
jedynie jeszcze jednej,  
wspanialej odkrytki krajobrazu...

*Słusznie mi zazdrościcie*  
widoku z Tumskiego Wzgórza,  
bo nakarmiony wyłącznie  
sielską płaskością Mazowsza  
- taka bez pagórka, doliny rzeki,  
a nawet bez kościelnej wieży  
i mając jeszcze horyzont  
bliski koła do gry w klasy  
- zostałem postawiony  
nad tą boską skarpią :

**Otworzyły się wierzeje świata!**<sup>2</sup>



Budowle Tumskiego Wzgórza. Szkic autora prezentowany w roku 1995 na indywidualnej wystawie w Małachowiance, z okazji zjazdu absolwentów.

<sup>1</sup> To późniejszy Małachowiak z tej samej klasy licealnej, co ja. Nazywał się Włodzimierz Ziąbek, ukończył medycynę w Łodzi a potem był lekarzem w Krakowie.

<sup>2</sup> Zauroczenie Tumskim Wzgórzem, znalazło się również w mej kultowej piosence harcerskiej z 1946 roku „W nadwiślańskim grodzie” oraz w roku 1982 w Hymnie Chorągwi ZHP”, w słowach: „Na Tumskim Wzgórzu ślad piastowski”.

Z Płockiem związane było jeszcze poważniejsze przeżycie z późniejszego, bo powojennego okresu. Wojna spowodowała opóźnienie w nauce i przed wakacjami 1945 roku w gimnazjum sierpeckim zdobyłem tzw. „Małą Maturę” i do prawdziwej matury należało się uczyć jeszcze przez dwa lata.



Moja stryjenka, Amelia Ziąbkowa, siedzi w otoczeniu Marii Kanigowskiej (później Frayowej) i mego Ojca, Bronisława Chojnackiego (1921)

Dobrze jest jednak mieć – wspomnianą już – ciotkę<sup>3</sup> Amelię Ziąbkową w Płocku, która miała szerokie koneksje towarzyskie pośród inteligencji tego miasta. Między innymi bywał u niej ks. Seweryn Wyczałkowski, filozof i europejczyk po studiach w Belgii, który m.in. wykladał w Małachowiance propedeutykę filozofii.<sup>4</sup> Z własnej woli podjęła ona – jak mi się wydawało karkołomną – inicjatywę. Mianowicie, zaproponowała mi mieszkanie u siebie na czas wakacji oraz korepetycje z przedmiotów ścisłych u znanych sobie, dwóch naprawdę wybitnych płockich pedagogów: Feliksa Krzyżanowskiego i Józefa Kara-

skiewiczza.

Po wakacjach miałem natomiast zdawać eksternistycznie do znakomitej szkoły z wielowiekowymi tradycjami, a mianowicie do Małachowianki. Wkuwałem więc niemiłosiernie każdego dnia przedmioty objęte korepetycjami, czyli matematykę, fizykę i chemię a ponadto przerabiałem we własnym zakresie program z historii, geografii oraz języków.

Moje podanie zostało przyjęte i uczęszczając czasowo nieformalnie do drugiej klasy licealnej, kolejno zaliczałem egzaminy z poszczególnych przedmiotów. Udawało mi się nieźle i tak się złożyło, że do zaliczenia pozostał jedynie język polski, do którego

<sup>3</sup> Formalnie biorąc była moją stryjenką, ale zawsze mówiłem do niej „Ciociu”.

<sup>4</sup> Z ogromnym zainteresowaniem śluhałem jego często b. dowcipnych wykładów.

zupełnie się nie przygotowywałem, ponieważ w Sierpcu należałem do prymusów i wydawało mi się, że tu dam sobie samodzielnie radę, choćby na dostatecznie.

Ba, ale powiatowe miasteczko Sierpc, to przecież nie królewski a potem gubernialny Płock. Również sierpecka szkoła, powstała dopiero w XX wieku, to nie Małachowianka, której korzenie sięgają wieku XII. Zarówno romańskie sklepienia korytarzy, jak i wewnętrzna kaplica zdobiona polichromią, spełniająca teraz rolę auli, zrobiły na przybyszu z Sierpca równie mocne wrażenie, jak dostojny, intelektualista z broda, erudyta, zainteresowany muzyką poważną<sup>5</sup>, dyrektor, Tadeusz Synoradzki.

Poza tym, moje szanse zbladły, kiedy przekonałem się, że trafiłem do wyjątkowo utalentowanej klasy humanistycznej. Szczyciła się ona najwyższym w szkole poziomem, aktywnością w urządzaniu przedstawień teatralnych, spektakli poetyckich itp. Tak się złożyło, że pośród kilkorga wybitnych humanistów, uznanym prymusem z języka polskiego była w tej klasie, pomimo przebiecia oświęcimskiej gehenny, Krysia Kuleszanka. Koleżanka ta została wkrótce żoną



Tak wyglądałem będąc licealistą Małachowianki



Mój kolega szkolny w 46 r., Tadeusz Mazowiecki. (Wśród stojących piąty od lewej)

<sup>5</sup> Uczniowie wiedzieli, że lubił Rachmaninowa i pamiętam, że na dziedzińcu szkolnym, podczas uroczystości urodzinowej Dyrektora, któryś z uczniów grał utwór fortepianowy tegoż kompozytora.

Tadeusza Mazowieckiego późniejszego premiera. Tadeusz za moich czasów uczęszczał do jednej z równoległych klas licealnych i pełnił funkcję przewodniczącego, wzgl. wiceprzewodniczącego, Samorządu Uczniowskiego. Uważany był już wtedy powszechnie za człowieka nieskazitelnego - związanego z Sodalicią Mariańską. Widywałem go w szkole głównie wtedy, gdy nasza klasa coś zbroiła i przychodził w towarzystwie brodatego dyrektora Synodradzkiego, aby załagodzić sprawę.

Pamiętam, że oprócz Krysi, która potem została aktorką, do wybitnych polonistek należała Ania Stypułkowska, a równie utalentowany (także poetycko) był Ludwik Śmigelski, zwany „Lilasek”.



Prof. Krystyna (Ossowska) Jankowska.  
Fotografia późniejsza.

Dalsze moje obawy, co do pomyślnego zdania egzaminu, nasiliły się, kiedy poznałem nauczycielkę przedmiotu, panią Krystynę Ossowską. Wówczas <sup>6</sup> była to osoba szczupła, kostyczna, która nigdy się nie uśmiechała, nie żartowała i bardzo ostro traktowała wszelkie błędy uczniowskie. Myślę, że pewną rolę w jej oschłości i manierach mogło m.in. odgrywać dość długie panieństwo. Każde jej wejście z poprawionymi arkuszami klasówki stanowiło denerwujące przeżycie dla wszystkich uczniów.

Ostatnie niebezpieczeństwo polegało na tym, że wciąż byłem w klasie obcy i w razie kłopotów nie mogłem liczyć na jakąkolwiek podpowiedź lub ściągę tym bardziej, że jako ekstern znajdowałem się pod szczególną kontrolą pedagoga.

Pani Ossowska niespodziewanie zdecydowała, że zamiast odrębnego egzaminu pisemnego, wezmę po prostu udział w najbliższej klasówce. Tak też się stało. Razem z koleżankami i kolegami, pewnej wrześnieowej srody, zapisałem sporo stron kratkowanego papieru. Na szczęście był to temat, który nie wymagał ścisłego powoływania się na utwory literackie lub przykłady historyczne, natomiast duże znaczenia mogła mieć argumentacja oraz sposób wypowiedzi. Teraz wielką niewiadomą była ilość

---

<sup>6</sup> Zaznaczam „wówczas”, bo później, po wyjściu za mąż, jej rysy znacznie się zaokrągliły..

błędów w moim tekście oraz jakość treści i stylistyki - w aspekcie gustów kostycznej profesorki. Podczas kolejnych lekcji z różnych przedmiotów moje myśli wciąż wypełniał niepokój o wynik wypracowania z polskiego. Była to przecież ostatnia i ważna bariera do pokonania przed zakwalifikowaniem się do przedmatURALnej klasy. Denerwujące oczekiwanie na wynik przedłużało się, ponieważ przez następne dwa dni akurat nie było lekcji z polskiego.

Wreszcie, w piątek, już na pierwszej lekcji pojawiła się - jak zwykle poważna i zagadkowa - nasza pani polonistka. Podeszła wolno do katedry, położyła dziennik i nawet nie sprawdzając - jak zwykle - listy obecności, ani też nie czyniąc żadnych wstępów, wypowiedziała dobitnie następujące słowa: „Proszę państwa! Wydaje mi się, że takim **światłem** naszej klasy będzie pan Chojnacki”.

Zaległa zupełna cisza. Czuję głębokie zaskoczenie koleżanek i kolegów, którzy przecież osiągnęli już wcześniej wyżyny sprawności literackiej. Nie przypuszczali, że nagle jakiś obcy i w dodatku ekstern z podrzędnego miasta, może zostać tak wysoko oceniony przez bardzo wymagającą i absolutnie nieskorą do pochwał nauczycielkę. Zresztą i **forma tej oceny pedagogicznej była dość wyszukana i daleka od banalności**. Byłem szczęśliwy



Z Krystyną nad wiślaną wodą.

i upojony jej opinią. I to nie tylko z tego powodu, że miałem za sobą zdany ostatni egzamin. Nie dlatego też, że przyjemna wieść dotrze do zacnej ciotki Meli, Rodziców i rozejdzie się po Płocku. Ważniejsze było, że recenzja obcego, cieszącego się autorytetem pedagoga, stanowiła pewien drogowskaz dla podejmowania prób literackich, do których należy przecież i ta obecna. Co ciekawe, to fakt, że moja praca formalnie oceniona została zaledwie na cztery z plusem i nawet za-

wierała drobne błędy ortograficzne oraz stylistyczne. A zatem jej wartość tkwić musiała głównie w warstwie czysto literackiej. Przypadkowo wypracowanie zachowało się. Po wielu latach sam ocenilem je wysoko i przekazałem do zbioru „Małachowianów” w mej wspaniałej, płockiej „budzie”.

Roczny okres nauki w Płocku był dla mnie przepiękny. Choć musiałem się intensywnie uczyć i przygotowywać do matury, to jednak starczało czasu i na harcerstwo i na spotkania towarzyskie i na amory. Moją główną i miłą sympatią z tamtego czasu była piękna i znacznie młodsza koleżanka, bo uczęszczająca jeszcze do podstawówki. Miała na imię Krystyna. W pamięci pozostały cudowne spacerunki nad Wisłą i gdzieś w zadrzewionym wąwozie na zachód od miasta. Wprawdzie nie wiele zachowało się pamiątek z tej przygody, ale wśród nich znajduje się romantyczne zdjęcie z dziewczyną, które niezmiernie cenię.

Że oryginalne słowa płockiej nauczycielki zapadły głęboko w mą duszę, może między innymi świadczyć fakt, że układając po latach - bo w roku **1980** - pieśń dla Małachowiaków, wykorzystałem z przyjemnością słowo „**światło**”, którym mnie wtedy obdarzyła moja zacna polonistka:

#### **Plurimos annos Małachowianko**

1. W Piastowym grodzie, nad wielką rzeką,  
Ciebie przezornie zachował czas  
- dziś wszem zaświadczasz: Tu mówią wieki,  
**a Twego światła cząstka i w nas.**

R. *Jesteś nam w życiu pięknym przystankiem  
i drogowskazem w nieznanym świecie.  
Plurimos annos Małachowianko,  
kwitnij kolejne wiele set lat!*

2. Tyle pokoleń w prastarych murach  
chłonęło wiedzę, jako i my,  
aby ją zdobyć, zwieńczyć maturą  
i ścierać z twarży radości lzy...



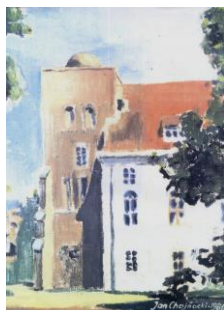
Szkic autora z roku 1995

**22 kwietnia 1990** roku moje związki z Małachowianką stały się znowu szalenie bliskie bo wówczas, w ramach Towarzystwa Wychowanków, Wychowawców i Przyjaciół Szkoły zostałem - z inicjatywy Jakuba Chojnackiego - dokooptowany do Zarządu tego stowarzyszenia i wszedłem równocześnie w skład

komitetu przygotowującego XIV Zjazd Małachowiaków w roku 1995 a przede wszystkim wydanie potężnej książki „Małachowianka”, w której formalnie byłem redaktorem graficznym a ponadto współpracowałem z redaktorem naczelnym, Wiesławem Końskim, w formowaniu treści książki. Okładkę ozdobił pozłaczany, a pokazany teraz na poprzedniej stronie, mój szkic, zaś **drugą stronę mój olejny obraz**. Fragment tego tekstu został zamieszczony w grubej księdze **„Małachowianka” Płock 1995** wraz z moim krótkim, ale dla mnie cennym poetycko wierszem **„Jubileusz Małachowianki”**:

I znów mi wypiękniałaś  
Staruszko.  
Osiemset lat stuknęło,  
wkrótce dobiejesz do tysiąca.  
O, jakże wciąż młody  
jestem na Twoim tle !

I jakże Ci zazdrościsz,  
Staruszko !  
A stąd się to wzięło,  
że będziesz się tak starzeć  
i pięknieć bez końca,  
a ja ? Może już jutro  
lub po jutrze nie?...



Obraz, zamieszczony w książce i ofiarowany Szkole po mej wystawie plastycznej. 1990.

Tu chciałbym koniecznie zaznaczyć , że w tymże roku **1990**, z inicjatywy prof. Elżbiety Zając odbyła się w po-mieszczeniach Małachowianki **wystawa moich obrazów i rysunków**, której rysem szczególnym było to, że prawie pod każdym z nich wisiał mój stosowny wiersz wykaligrafowany odręcznie, na specjalnym papierze przypominającym pergamin. Dwa z tych obrazów z wystawy ofiarowałem Szkole a jeden TNP.

A oto wiersz, który wisiał pod „Świętymi tulipanami” , czyli z aureolą:



Kurator wystawy, prof. Elżbieta Zając, w rozmowie ze zwiedzającymi. Za jej plecami obraz „Święte tulipany,” a pod nim stosowny wiersz. Obok widać inne tulipany a od prawej „Zima stulecia w Kopańcu”.



### Święte tulipany

W żadnym, a to już moje setne wiersze,  
o tulipanach ani słowa.

A przecież w dwuosobowym państwie były pierwsze,  
zaś później w rzece kwiatów była ich połowa !

Kwitły w szczęśliwej rzece krokusy, konwalie,  
... nawet pelargonie i jeszcze pełno takich różnych :  
osty, złoczenie, nenufary, dalej...  
aż niekiedy wazonów nie starczało próżnych !...

I oto Najmilejsza znowu tulipany,  
a w naszym państwie coraz smutniej,  
bo ogromne kielichy patrzące ze ściany  
- to już tylko jego nikły ślad ... na płótnie.

**JAN CHOJNACKI** — Malachowiak z pokolenia „Kolumbów”, maturzystka anno domini 1946, z wykształcenia architekt, z usposobienia — społecznik, z pasji — harcerz z daru losu i bożej iskry — poeta i malarz.

„Przecież i tak istnienia więcej...” wyznaje poetyczko, bo własne istnienie wzbogacił słowem, światłem, barwą. Tylko architekturze — swojej profesji — stawia twarde wymagania profesjonalizmu, w pracy artystycznej poszukuje radości — dla siebie i dla innych.

Poezję i malarstwo uprawia Jan Chojnacki amatorsko, ale z powagą i troską o warsztat. Nade wszystko ceni sobie prawo do kreowania własnego — jednego jedynego świata. Niektóre z jego okolic są Malachowiakom dobrze znane: mury Kolegiaty św. Michała, Wzgórze Tumskie, Katedra. Ciepłymi, serdecznymi wspomnieniami drżą te płótna, są przywołaniem lat młodości i uroków starego Płocka.

Jest w świecie Jana Chojnackiego jeszcze jeden zakątek serca: Kopaniec. Kurpiowska chata na skraju puszczy stała się azylem, lekarstwem na „trud istnienia”, miejscem inspiracji twórczej w którym:

„Zielona dżungla wśród starych jaworów,  
zielona jak młodość, czar wielkiego boru,  
jak morze łąk pachnących sianem,  
tatarakiem, brzozą, olszyną, topianem...”

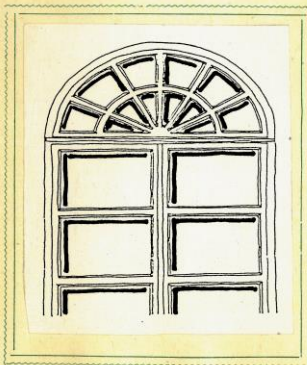
Wędźmy zatem do „Jaworowej dżungli” Kopanica, w której każda pora roku jest na życzenie, każda pora dnia na zawołanie, gdzie bez „zgiełku, belkotu, korytarzy, chloru...” —

„MOŻNA ŻYĆ INACZEJ...”

E. Z.

WERNISAŻ 7 WRZEŚNIA — GODZ. 19.30

### Jan Chojnacki MALARSTWO i RYSUNEK



XIII ZJAZD MAŁACHOWIAKÓW  
8—9 WRZEŚNIA 1990

Folder wystawy wraz z komentarzem pani Elżbiety Zajac. Mój rysunek okna znalazł się tu dlatego, że Kuratorka należała do płockiego towarzystwa plastyków „RAMA”.

**Osobny rozdział mej działalności społecznej i twórczej w Małachowiance jest związany z harcerstwem.** Będąc już drużynowym, twórcą piosenki oraz oboźnym na obozie dwóch hufców w Borowiczkach, zostałem po wakacjach 1945 roku wyznaczony przez Komendanta Hufca Płock, druha Ryszarda Wodzyńskiego, do bieżącego opiekowania się drużyną w Małachowiance. Czyniłem to z wielkim zaangażowaniem a ponieważ potrafiłem grać na akordeonie i śpiewać, to przede wszystkim rozśpiewałem tę męską drużynę z numerem 89. Nic zatem dziwnego, że kiedy w roku 1946 pojawił się w Płocku tak niezwykle pasjonat harcerskiego artystycznego wychowywania młodzieży, jak druh Waclaw Milke, to oparł się na drużynie z Małachowianki. Stąd właśnie wyprowadził swą słynną „Artystyczna Drużynę” i to razem z dwoma moimi piosenkami:

### 1. Z Małachowianki śpiewa drużyna:

*Wesoło żyje nasza gromada,  
wesoły w ustach dźwięczy dziś ton,  
bo las nam cuda wciąż opowiada  
a pieśń, młodości wybija dzwon*

*Z Małachowianki śpiewa drużyna,  
plonie ognisko, sypią się skry,  
twarz się czerwieni jako malina,  
zaśpiewaj z nami bracie i Ty!*

*Bo my jesteśmy Mazowsza dzieci,  
Płock naszym grodem pragniemy zwać,  
wesoła piosenka przed nami leci,  
to dumnie śpiewa harcerska brać.*



Kadra obozu w Borowiczkach przy stole ziemnym  
Od lewej: Chojnacki, Wodzyński, Tomaszewski,  
Ceglarz, Wroński, Starościniński. 1945

### 2. W nadwiślańskim grodzie

*1. W nadwiślańskim grodzie, wśród prastarych wież,  
piosenka wesoła płynie wzdłuż i w szerz.*

**Refren:** *Idziemy w dal Mazowsza dzieci młode,  
serce się pal, wiślaną ogrzej wodę.  
.Idziemy wzwyż, od zuchów aż do szarż,  
wiewat nasz gród i płocki hufiec nasz!*

*2. Pogoda, czy słońce, słońce albo deszcz,  
nie ma dla nas błota, zawsze humor jest.*

*3. Gdy chcesz być wesoły, mieć pogodną twarz,  
rzuć troski, mozoły, wstępuj w hufiec nasz.*



Pierwszy śpiewnik ogólnopolski, w którym znalazła się ta 2. piosenka.

**Rok 1990** stanowił próbę odnowienia żywiołu harcerskiego w Małachowiance przez hm. Cezarego Gedroycia w postaci „ŚLADU HARCERSKIEGO”. Programowo był to zaw sze kominek (niejako tradycyjne ognisko harcerskie) oraz historyczna wystawa. Osobiście byłem współorganizatorem i uczestnikiem tej imprezy, a jako twórca piosenek i wierszy harcerskich oraz grający i śpiewający instruktor odgrywałem w tym programie niepoślednia rolę.



I „Ślad Harcerski”. Ja gram na akordeonie. Po mej prawej ręce hm. Cezary Gedroyć, Komendant Chorągwi, hm. Grzegorz Woźniak i hm. Waclaw Milke. Przy mej lewej ręce hm. Barbara Śliwińska.

Podobny Ślad odbył się jeszcze w Małachowiance **w roku 1995**, natomiast w **roku 2000**, już po śmierci **hm. Cezarego Gedroycia** razem z hm. Barbarą Śliwińską i seniorami harcerskimi z dwóch kręgów płockiego i warszawskiego urządziliśmy „ŚLAD CEZAREGO GEDROYCIA”. Miał on charakter podobny do poprzednich śladów z tym,



Hm. Cezary Gedroyć, Małachowiak,  
w typowej dla siebie pozie.

do których, celem powieszenia na stałe przy podestach w wieży. Przy tym plansze miały być poświęcone głównie mej działalności osobistej związanej z Małachowianką. Dyrektor się przy tym zobowiązał, że szkoła zapewni do tych plansz odpowiednie antyramy i z tego się wywiązał, ponieważ w wieży są przeciągi i już zniszczyły poprzednio wieszane tam plansze. Tak więc , w **roku 2001** przekazałem zacnemu panu dyrektorowi, Tadeuszowi Zombirtowi 8



Z Basią Śliwińską otwieramy wystawę  
„ŚLAD CEZAREGO GEDROYCIA

że zarówno na wystawie, jak i w gawędzie uwypuklaliśmy zasługi zmarłego dla harcerstwa i Małachowianki, bo jego zasługą było uratowanie i konserwacja pięknego sztandaru drużyny Nr 98. Ja zaś byłem autorem efektywnych plansz obrazujących działalność Cezarego Gedroycia oraz jego miejscową drużynę.

Dyrektor Tadeusz Zombirt, po obejrzeniu tych plansz prosił mnie o przygotowanie podobnych, celem powieszenia na stałe przy podestach w wieży.

Dyrektor się przy tym zobowiązał, że szkoła zapewni do tych plansz odpowiednie antyramy i z tego się wywiązał, ponieważ w wieży są przeciągi i już zniszczyły poprzednio wieszane tam plansze. Tak więc , w **roku 2001** przekazałem zacnemu panu dyrektorowi, Tadeuszowi Zombirtowi 8 plansz o następujących tytułach: „Z MAŁACHOWIANKI ŚPIEWA DRUŻYNA”; Z MAŁACHOWIANKI DIECI PŁOCKA; W MAŁACHOWIANCE JEGO ŚLADY HARCERSKIE’; W MAŁACHOWIANCE HARCERSKIE OSTROGI JANA CHOJNACKIEGO; W MAŁACHOWIANCE ZACZYN JEGO PIEŚNI; W MAŁACHOWIANCE JEGO MALARSTWO I RYSUNEK; W



Młodzież ogląda przygotowane przeze mnie plansze wystawy, w ramach ŚLADU HARCMISTRZA GEDROYCIA

MAŁACHOWIANCE NIE WIEDZIAŁ, ŻE ZNAJDZIE SIĘ W3 LOTNICTWIE WOJSKOWYM; W MAŁACHOWAINCE TAK BLISKO DO JEGO STROF”.

Plansze zostały wystawione w podziemiach Szkoły. Później zmieniła się dyrekcja i nie wiem co było dalej.



Za swój wielki sukces **w roku 2013**, uważam ukazanie się **wyboru wierszy i pieśni** w tak współczesnej i pięknej okładce. Jest to zasługa Zarządu Towarzystwa Wychowanków, Wychowawców i Przyjaciół Małachowianki oraz osobiście inicjatora, Pana Marka Chojnackiego. Z mej

*Wybór wierszy i pieśni*

# Jan Chojnacki

MAŁACHOWIAK

*artysta malarz, poeta i kompozytor*



90

Wydanie jubileuszowo-okolicznościowe  
Płock 2013

zaś strony udostępniłem kilkadziesiąt wierszy i pieśni a także – co nie mniej ważne – me własne szkice i rysunki ilustrujące każdą pozycję. Zaś Redakcja tej publikacji z ramienia Zarządu Towarzystwa Wychowanków, Wychowawców i Przyjaciół Małachowianki zaopatrzyła ów tom słowem o autorze, za co również jestem jej wdzięczny.

Z kolei **rok 2014** stał się niejako zwieńczeniem moich kilkunastuletnich działań w sferze twórczości na rzecz tej wielowiekowej szkoły. Mianowicie, głównie za sprawą Pani Dyrektor Renaty Kutyło-Utzig, oraz Zarządu Towarzystwa Przyjaciół Małachowianki, pieśń „Plurimos annos Małachowianko” stała się **23 kwietnia 2014** roku oficjalnym hymnem Szkoły.

Zaś pierwsze wysłuchanie tego hymnu na stojąco, miało miejsce bodaj **20 czerwca 2015 roku** podczas zjazdu absolwentów sprzed 50 lat, połączonego z wręczaniem matur i medali „Diligentiae” wybitnym licealistom. W tle tego wydarzenia znajdowała się gotowa rekonstrukcja polichromii, wybitnego dzieła Władysława Drapiewskiego.

Dlatego, na życzenie Kierownika i dyrygenta chóru szkolnego MINSTREL, pana Jarosława Gałczyńskiego, do Hymnu Szkoły dodałem trzecią zwrotkę:

**Ciągle piękniejsza Twa starość Szkoło,  
gdy polichromii powrócił skarb.  
Więc ciesz się z nami, pieśnią wesolą  
i Drapiewskiego maestrią farb.**

W tym dniu byłem dumny, jak paw, a znakomita artystka-fotografik, pani Alina Płuciennik, uwidoczniała ten mój triumfalny nastrój przynajmniej w wielu fotografiach. Zamieszczę aż cztery z nich:



Przed uroczystością siedzę „jak basza” w gabinecie Pani Dyrektor Renaty Kutuły-Utzig (stoi obok mnie) w asyście miejscowych VIPów Fot. Halina Płucinnik



Pani Dyrektor prowadzi mnie na salę uroczystości. Fot. Halina Płucinnik.





Siedzę z kwiatami po odegraniu i odśpiewaniu Hymnu Szkoły. Obok mnie Prezes TNP prof. dr. Zbigniew Kruszewski, a za mną mgr Joanna Banasiak, Dyrektor Książnicy Płockiej. Pierwszy od prawej mgr Tadeusz Zombirt, b. Dyrektor Szkoły. Fot. H.P.



Chór szkolny MINSTREL, pod dyrekcją mgr Sławomira Gałczyńskiego wykonuje HYMN SZKOŁY. Fot. Halina Płuciennik

Tak to niekiedy w życiu bywa, że jeśli ma się dużo lat i coś po nas pozostanie w obiegu publicznym, to często dostępujemy jakby ponadprogramowych zaszczytów. I wobec tego pozwólcie Drodzy Czytelnicy, bo ciągle tworzę, że całe to wspomnienie zakończę swoistym futurum. Bo oto na **30 kwietnia w roku 2016**, otrzymałem od Pani mgr Katarzyny Góralskiej, nowej Dyrektorki Małachowianki zaproszenie przyznające mi zaszczyt wręczenia wybitnym licealistom, tradycyjnych, bo ustanowionych najpierw dla kadetów przez króla Stanisława Augusta, **medali „Diligentiae”**. Każdemu z jubilatów zamierzam ponadto wręczyć tomik swych wierszy noszący tytuł: „A dlaczego pan koniecznie kareta”. Oto jeden z moich wierszy z innego zbioru:



Pani Dyrektorka, mgr Katarzyna Góralska.  
Fot. z witryny Małachowianki.

### **Futurum exactum**

Jakież będziecie pieśni?

Czy jak ptaka, który dzień zaczyna,  
czy jak tego, który zawisł pod słońcem,  
czy jak tego, który gwiazdom w olszynach  
... czy tylko jak wrony za pługiem kroczącej?

Czy jak tego, który na sztandarze,  
czy jak krzyk mewy w locie,  
czy jak gołębicę z drewna nad ołtarzem  
... czy wróblim tylko ćwierkaniem na płocie?

Jakież będziecie pieśni?

